

*Spróbuj uwierzyć w dobro!*



# słodka dusza

TILLIE COLE

Tytuł oryginału: Sweet Soul (Sweet Home #4)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-4436-5

Copyright © Tillie Cole 2015  
All rights reserved

No part of this publication may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photography, recording, or any information storage and retrieval system without the prior written consent from the publisher and author, except in the instance of quotes for reviews.

No part of this book may be uploaded without the permission of the publisher and author, nor be otherwise circulated in any form of binding or cover other than that in which it is originally published.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/slodus>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Rozdział 3

Levi

Wcisnąłem *Zapisz* w Wordzie dokładnie w momencie, gdy usłyszałem pukanie do drzwi mojego domku. Domyślałem się kto to i uśmiechnąłem się.

— Wejdź! — zawołałem.

Drzwi natychmiast się otworzyły i do środka wszedł Axel. Mój starszy brat cały ubrany był na czarno: koszula, dżinsy i buty — a jego ciemne, długie włosy związane były jak zawsze w wysoki kok. Cała jego skóra pokryta była tatuażami. Nie było go zaledwie przez dziewięć miesięcy, ponieważ jednak wrócił do mojego życia na krótko przed tym, miałem wrażenie, że nie widziałem go od wieków.

Gdy tylko Axel spojrzał na mnie, jego wargi wygięły się w uśmiechu i skinął mi brodą.

— Chodź tu, dzieciaku.

Przebiegłem przez pokój i przytuliłem się do jego szerokiej piersi. Axel objął mnie ramionami i pocałował w czubek głowy.

— Zajebicie za tobą tęskniłem — wykrztusił.

— Ja za tobą też, Axe.

Axel odsunął mnie od siebie i otaksował wzrokiem.

— W porządku? — Jego wzrok powędrował do biurka, przy którym zawsze siedziałem. Zobaczyłem wyraz dumy na jego twarzy.

— Nadal się uczysz?

Schyliłem głowę i schowałem ręce do kieszeni.

— Tak.

— I nadal jesteś najlepszy w grupie?

Czułem, jak twarz mi się rozpała, ale skinąłem głową i cicho odpowiedziałem:

— Tak.

Uśmiech Axela w gąszczu jego ciemnej brody był oslepiający. Objął mnie ramieniem za szyję i znowu ucałował w głowę.

— Jestem z ciebie dumny, dzieciaku. Zajebicie dumny.

Poczułem, jak ciepło wypełnia mi pierś. Cofnąłem się lekko.

— Jak tam wystawy?

Axel wzruszył ramionami, tak jakby objechanie całego świata z wystawą jego rzeźb nie było niczym istotnym.

— *Bene*. — Teraz on opuścił wzrok i zapatrzył się w podłogę. Odchrząknął i wreszcie wykrztusił: — W zeszłym tygodniu pojechałem do Florencji. To był koniec wystawy. Poszedłem na *Ponte Vecchio*, dzieciaku. Zobaczyłem miejsce, gdzie zostały rozsypane prochy mamy. — Głos mu zadrżał, ale dokończył: — Wreszcie mogłem się z nią pożegnać.

W gardle zaczęło mnie piec, gdy słuchałem mojego brata, ale nie byłem w stanie nic odpowiedzieć. Cisza między nami stała się ogłuszająca, aż wreszcie usłyszałem mój głos:

— Wreszcie spocznie w pokoju, Axe. Będzie wiedziała, że zmieniłeś swoje życie i że może być z ciebie dumna, tak jak my *wszyscy*.

Uniosłem wzrok i zobaczyłem, że do mojego domku wszedł Austin i objął Axela ramieniem, przyciągając go blisko do siebie. Axel dyskretnie otarł oczy, a Austin wyciągnął rękę i chwycił mnie za koszulkę. Przyciągnął mnie bliżej, objął i powiedział:

— Pieprzeni bracia Carillo znowu są wszyscy razem!

Poczułem dłoń Axela na karku. Pierwszy raz, odkąd Axel wyjechał, poczułem się prawie kompletny.

Prawie. W moim sercu zawsze ziała otwarta rana i nie miałem pojęcia, jak ją uleczyć.

Trwaliśmy w ten sposób przez kilka sekund, po czym Austin zrobił krok w tył.

— Jesteś gotowy, żeby coś zjeść?

— Tak — odparł Axel i nie zdejmując dłoni z mojego karku, poprowadził mnie na zewnętrzny zadaszony taras z jasno rozpalonymi grzejnikami.

— Levi! — usłyszałem podekscytowany damski głos. Axel zaśmiał się za mną.

— Uważaj, młody. Cholernie za tobą tęskniła i zaraz odczujesz to na własnej skórze.

Ally Prince przebiegła przez trawnik cała w uśmiechach. Jej długie brązowe włosy powiewały na wietrze. Uniosłem dłoń i pomachałem do niej. Gdy tylko do mnie dobiegła, zarzuciła mi ramiona na szyję i uściskała mocno.

— Levi — westchnęła. — Tęskniliśmy za tobą.

Odwzajemniłem uścisk i uśmiechnąłem się.

— Ja też za tobą tęskniłem, Al.

— *Mia luce*, daj dzieciakowi spokój i rusz swój tyłeczek tutaj — zawołał Axel ze swojego krzesła.

— Zawsze zgrywa twardziela. — Przewróciła oczami Ally, jednak podeszła do mojego brata i usiadła mu na kolanach. Mocne, wytatuowane ramiona mojego brata natychmiast objęły ją w talii. Austin usiadł obok Lexi i wziął od niej Dantego. Molly i Rome siedzieli na swojej kanapie, trzymając za ręce swoją córkę Taylor, która siedziała u Rome'a na kolanach.

Rome skinął głową na powitanie i wskazał mi wolne krzesło obok nich. Molly cała była w uśmiechach, gdy się zbliżyłem, a gdy usiadłem, pochyliła się i cmoknęła mnie w policzek.

— A więc Axe, Ally, cholernie dobrze jest was tu mieć z powrotem — powiedział Austin, a Ally mocniej uściśnęła Axela. Rome podał mi piwo. Odkręciłem kapsel, usiadłem wygodniej i słuchałem opowieści Ally o ich podróży. Zjadłem steka, którego w międzyczasie

Austin usmażył na grillu, piłem piwo, słuchałem, lecz nie odzywalem się ani słowem.

Czyjaś dłoń uderzyła mnie w kolano i gdy oderwałem wzrok od podłogi, wokół mnie siedzieli Axel, Austin i Rome. Najwyraźniej kobiety i dzieci weszły do domu. Axel ścisnął moje kolano i z powrotem usiadł na swoim krześle.

Nic nie powiedział, jedynie mnie obserwował. Wiedziałem, że się o mnie martwi. Axel i Austin zawsze się o mnie martwili. Wiedziałem, że to dlatego, że byłem naprawdę cichy i nie byłem taki jak oni — ale nie potrafiłbym być inny. Taki już byłem. Po prostu nie mówiłem wiele. Myślę, że to, jak bardzo się od nich różniłem, było dla nich niepokojące.

Znowu opuściłem wzrok i zacząłem oddzierać etykietę z piwa, gdy Rome zapytał:

— Nie idziesz dzisiaj na żadną imprezę, Lev? Jest sobotni wieczór, czyżbyś chciał powiedzieć, że Uniwersytet Waszyngtoński jest inny niż pozostałe uczelnie w kraju?

Spojrzałem na Rome'a, który uśmiechał się do mnie.

— Nie sądzę, żeby za naszych czasów trafiała się taka sobota, aby jeden z naszych kumpli z braterstwa nie urządził w akademiku jakiejś imprezki, co nie, osiemdziesiąt trzy? Każda wymówka, żeby napić się piwa i popodrywać dupeczki, była dobra! — zwrócił się do Austina.

Austin uśmiechnął się.

— Tia, wszyscy kolesie próbowali coś zaliczyć, dopóki wszystkie laski nie uwzięły się na ciebie i biedakom pozostały jedynie ich własne dłonie za towarzystwo.

Rome potrząsnął głową i znowu na mnie spojrzał. Wzruszyłem ramionami i rzuciłem na ziemię oderwany kawałek etykiety.

— Pewnie gdzieś jest jakaś impreza.

— Ale ty nie chciałeś iść... znowu — stwierdził Austin, ściągając brwi w typowym dla siebie wyrazie troski.

Przeciagnałem dłońmi po włosach i potrząsnąłem głową.

— Wiecie, że mnie to nie kręci. A poza tym chciałem się zobaczyć z Axem i Ally.

— Lev, nie byłeś na ani jednej imprezie, odkąd tu zamieszkaliśmy — powiedział z rozdrażnieniem Austin. Zacząłem wiercić się na krześle, skrępowany tym, że ich uwaga skoncentrowana jest na mnie.

— Wiem — powiedziałem, jednak nie starałem się tłumaczyć.

Jakby na zamówienie mój telefon zaczął wibrować na stoliku obok mnie i na ekranie pojawiło się imię „Ashton”.

**ASHTON: To jak, przyjdiesz czy nie? Seksowna Ruda pyta o Ciebie.**

Sięgnąłem po telefon, żeby usunąć powiadomienie, jednak zanim go złapałem, Axel zdążył odczytać wiadomość. Szybko schowałem telefon do kieszeni. Axel wstał.

— Chodźmy — powiedział, spoglądając na mnie.

Otworzyłem usta, żeby się sprzeciwić, widząc, że rusza w kierunku tylnej furtki, prowadzącej na podjazd.

Austin pochylił się w moją stronę.

— Jedź z nim, Lev. Musisz zacząć żyć, braciszku. Musisz zmusić się do wyjścia ze swojej skorupy.

Czułem paraliżujący lęk, jednak wstałem i pobiegłem do swojego domku, żeby zabrać klucze i pieniądze. Dwie minuty później wyszedłem przez furtkę i usiadłem na siedzeniu pasażera w El Camino Axela.

Axel nie włączył muzyki i nie odzywał się. W ciszy wyjechał z podjazdu na drogę. Zerknąłem z ukosa na swojego starszego brata: jego twarz była kamienna, jego ciemne, niemal czarne oczy były pełne napięcia i patrzyły twardo. Czułem, że wzbiera w nim gniew.

Jakby wyczuł, że na niego patrzę, spojrzął na mnie i westchnął.

— To moja pieprzona wina, że taki jesteś. Taki... introwertyczny. Taki nieśmiały, zamknięty w sobie.

Żołądek mi się ścisnął i odwróciłem się, żeby spojrzeć w okno na migające za nim drzewa, zlewające się w zieloną masę. Czułem winę i ból emanujące z Axela, napływające potężnymi falami.



— Młody? — naciskał. Oparłem głowę o szybę.

— To po prostu nie moja bajka, Axe. To nie twoja wina. Taki już jestem.

— To nieprawda. Tak, zawsze byłeś raczej cichy, jednak to, że zaciągnąłem cię do pieprzonego gangu, gdy byłeś jeszcze taki młody, że zmusiłem cię, żebyś strzelał do ludzi, gdy byłeś jeszcze dzieckiem... to całe gównno sprawiło, że zamknąłeś się w sobie. A potem jeszcze to, że poszedłem do więzienia, że nie byłem w domu, że nie byłem wtedy kimś, kto by cię chronił, prowadził, wychowywał, kurwa. — Przełknął ślinę i dodał. — To, że nie było mnie, gdy mama umarła, to cię tak zamknęło, Lev. Może i byłem gównianym bratem, ale dostatecznie wiele wiem o tobie, żeby to zrozumieć. Byłeś za młody, żeby przechodzić przez to wszystko, za młody na to, do czego *ja* cię zmusiłem. Miałeś siedem lat, gdy zachorowała, a ja zostawiłem cię samemu sobie, bo wstąpiłem do tego cholernego gangu. Byłeś zupełnie sam. To cię skrzywiło, dzieciaku. Skrzywdziłem cię.

Nie odpowiedziałem nic, ponieważ — chociaż brzmiało to brutalnie — większość z tego była prawdą.

— Powiedz mi, Lev, czy kiedykolwiek miałeś dziewczynę?

Moje ciało zeszczywniało po pytaniu Axela.

— Nie — wyszeptałem, czując, jak policzki płoną mi z zażenowania. Axel zacisnął dłonie na kierownicy i dodał:

— Całowałaś się z dziewczyną? Zaprosiłeś kiedyś dziewczynę na randkę? Rozmawiałeś chociaż z laską, która ci się podobała?

Nawet nie próbowałem odpowiadać. Jaki to miałoby sens? Znał odpowiedzi. Byłem jednym z Carillów. Miałem dwadzieścia lat i nawet się nie całowałem. Nawet nie trzymałem żadnej dziewczyny za rękę. Nie byłem na żadnej randce.

— Kurwa — usłyszałem, jak Axel przeklina pod nosem, i odwróciłem głowę, żeby na niego spojrzeć.

— Nie jestem taki jak ty, Axe. Albo Aust. Ja po prostu... Nie wiem, jak rozmawiać z dziewczynami. Nigdy nie spotkałem



żadnej, dla której *chciałbym* zebrać się na odwagę, żeby z nią porozmawiać.

Axel nie odrywał spojrzenia od drogi. Po chwili zerknął na mnie i powiedział:

— Masz cholernie wielkie serce, dzieciaku. Może za wielkie. I wiem, że przez większość twojego życia sprawy nie układały się dobrze, ale teraz jest lepiej. Prawda? Powiedz, że przynajmniej sprawiliśmy, że w jakiś sposób jest ci teraz lepiej?

— Tak — odpowiedziałem szczerze. — Jest lepiej.

Axel odetchnął z ulgą i zamilkliśmy znowu. Gdy wjechaliśmy na autostradę, a ja nadal gapiłem się w szybę, Axel powiedział:

— Austin mi powiedział, że skradziono ci z szatni różaniec mamy.

Odwróciłem gwałtownie głowę, żeby spojrzeć na mojego brata. Przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym wrócił do obserwowania drogi.

— Tak — potwierdziłem.

— To cię zraniło — stwierdził, nie zapytał, ale i tak potwierdziłem skinieniem głowy.

— On nie był nią — dodał szorstko. — Ten różaniec to tylko przedmiot. To nie *mamma*.

Poczułem, jak ścisła mnie w gardle.

— Dla mnie był nią. — Zmieniłem pozycję na siedzeniu i bawiąc się dłońmi, przyznałem niechętnie. — Nie pamiętam już jej głosu, Axe. Ja... ja... — Walcząc z wewnętrznym bólem, wziąłem głęboki oddech i mówiłem dalej. — Nie pamiętam już dotyku jej dłoni na moich włosach. — Słyszałem, jak głos załamał mi się po tym wyznaniu, jednak udało mi się dodać: — Ten różaniec był jak kotwica, która mnie z nią łączyła. Wiedziałem, że trzymała go w dłoniach. Gdy ja go trzymałem, miałem wrażenie, jakbym mógł ją poczuć obok siebie w jakiś sposób, jakbym niemal mógł ją zobaczyć. Ona znika z mojej pamięci, Axe. Nie miałem jej tak długo jak ty i Austin. Naprawdę trudno mi utrzymać ją żywą w pamięci.

Axel nic nie odpowiedział. Kilka sekund później zjechał na parking i wyłączył silnik. Siedzieliśmy tam, gapiąc się w szybę,

w końcu mój starszy brat objął mnie ramieniem za szyję i przyciągnął do siebie.

Łzy napłynęły mi do oczu pod wpływem tego prostego gestu i mocno chwyciłem go za koszulę.

— Nie wiem, co mam zrobić, do cholery, żebyś poczuł się lepiej, Lev — powiedział Axel, gdy wypuściłem powoli powietrze, starając się kontrolować swoje emocje.

Nie odpowiedziałem, czekając, aż będę mógł podnieść głowę, nie rozklejając się kompletnie. Zgarbiłem się na siedzeniu.

— Wiem, że za nią tęsknisz. Ja też, ale musisz spróbować żyć. Uczysz się, grasz w futbol. Jestem z ciebie tak cholernie dumny, że mógłbym pęknąć. Jesteś bystry, jesteś najlepszy z nas wszystkich, ale naprawdę musisz się postarać, Lev. Po prostu próbuj żyć. Spróbuj być szczęśliwy. Bo inaczej, jaki to miałyby w ogóle sens?

Słuchałem jego słów, kiwając głową. Wiedziałem, że ma rację, ale nie miałem pojęcia, *jak* miałbym to zrobić. Wiedziałem na pewno, że chodzenie na imprezy bractwa i upijanie się do nieprzytomności nie było tym, czego potrzebowałem. Ale nie chciałem dodatkowo dobijać Axela. Ciągle się o mnie martwił i mimo że popełnił zajeżdżenie dużo błędów w swoim życiu, nie zasługiwał na to, żeby nieść za mnie ten ciężar.

— Spróbuję — powiedziałem, po czym zmusiłem się do dodania — *Lo giuro*.

Axel odetchnął z ulgą.

— To dobrze, młody. To cholernie dobrze. — Uruchomił silnik. — A teraz, gdzie u diabła jest w ogóle ten akademik? Znam tę okolicę, ale potrzebuję adresu.

Podaliśmy mu adres i kilka minut później zajechaliśmy pod akademik. Axel zatrzymał wóz i rzucił na pożegnanie:

— Baw się dobrze, dobra?

Zmusiłem się do uśmiechu.

— Jasne, do zobaczenia później, Axe — powiedziałem, wysiadając.

Duży budynek aż pękał w szwach od studentów. Większość naszej drużyny była na zewnątrz, kompletnie pijana. Szedłem na przód, aż Axel odjechał. Wtedy spojrzałem na tętniący gwarem budynek i zatrzymałem się w miejscu.

To naprawdę w ogóle nie była moja bajka.

Chciałem pokazać Axelowi i Austinowi, że jestem w stanie to zrobić, ale im dłużej patrzyłem na upijających się, otwierających kolejne puszki studentów i obściskujące się na trawniku pary, tym bardziej byłem przekonany, że nie mogę wejść do środka.

W kieszeni zawibrował mi telefon. Wiedziałem, że to znowu dzwoni Ashton, i podjąłem błyskawiczną decyzję. Nim ktokolwiek zdążył mnie rozpoznać, naciągnąłem kaptur na głowę i ruszyłem wzdłuż ulicy. Przeszedłem do biegu. Moje doświadczenie skrzydłowego pozwoliło mi osiągnąć taką prędkość, dzięki której szybko oddaliłem się od akademika. Dopiero wtedy zwolniłem do truchtu, a wreszcie do marszu. Wsunąłem ręce do kieszeni i szedłem, gdzie mnie nogi poniosły.

Nie mogłem jeszcze wrócić do domu, ale mogłem się przejść.

Mogłem spacerować, aż minie dostatecznie dużo czasu, żeby moi bracia uznali, że przynajmniej próbowałem. Próbowałem być normalnym dzieciakiem, chociaż wiedziałem, że nigdy nim nie będę.

\* \* \*

Parę godzin później znalazłem się w okolicy kilku barów. Szedłem bez celu, mijając ulicę za ulicą i zabijając czas. Ludzie wylewali się z klubów, z pubu na rogu grzmiała głośna muzyka. Patrzyłem na grupy studentów wybuchających głośnym śmiechem. W chłodnym, nocnym powietrzu rozchodził się zapach dymu i alkoholu.

Zobaczyłem przed sobą Starbucksa i wsunąwszy dłonie do kieszeni bluzy, przeszedłem przez ulicę. Właśnie miałem wejść do środka, gdy dobiegł mnie męski głos, dochodzący z alejki między kawiarnią a delikatesami.

Początkowo myślałem, że to jakiś pijany mężczyzna zablądził po nocy, jednak po chwili dobiegł mnie stłumiony głos uderzenia i pełen bólu krzyk kobiety. Natychmiast cofnąłem się od drzwi kawiarni i stanąłem w wejściu do bocznej uliczki, skąd dobiegały te dźwięki. Panowały w niej ciemności, nie licząc przyćmionego światła latarni, stojącej po drugiej stronie zaułka. Znowu usłyszałem niski pomruk męskiego głosu, po czym damski krzyk, tym razem głośniejszy i wyraźniejszy.

Nie zastanawiając się, wbiegłem w uliczkę i od razu dostrzegłem mężczyznę przypierającego do ceglanego muru dziewczynę. Nie słyszałem, co mówi, ale mogłem się domyślić, co próbował zrobić.

Bez chwili namysłu rzuciłem się na niego, chwyciłem za ramiona i jednym ruchem rzuciłem go na ziemię. Jego ciało uderzyło o chodnik z głuchym odgłosem. Odwróciłem się i zobaczyłem, że próbuje wstać. Przyjrzałem się dobrze jego zapitej twarzy, brudnemu ubraniu i skórze. Zaciśnąłem dłoń w pięść i uderzyłem go w twarz.

Usłyszałem kolejny pełen niepokoju krzyk dziewczyny. Odwróciłem głowę i dostrzegłem, że skuliła się w najdalszym kącie uliczki. Słyszałem jej ciężki, wysiłony oddech. Po chwili zaczęła kaszleć z głębi piersi.

W ulicze rozległy się kroki i gdy znowu spojrzałem w kierunku napastnika, zobaczyłem, że ucieka w stronę ruchliwej głównej ulicy. Już miałem ruszyć za nim, ale dziewczyna w rogu znowu zaczęła kaszleć i tym razem nie mogła przestać.

Skoncentrowałem się na niej. Podeszedłem ostrożnie i przykucnąłem przy niej.

— Nic ci nie jest? — zmusiłem się do pytania. Adrenalina wyparła w tej chwili moją zwykłą nieśmiałość.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Powoli wyciągnąłem rękę i dotknąłem jej pleców. Krzyknęła i próbowała się wcisnąć jeszcze głębiej w róg.

— Wszystko w porządku — powiedziałem, zabierając rękę. — Uciekł. Ten facet, który cię zaatakował, uciekł. Nie skrzywdzę cię.

Mimo mojego przyjacielskiego tonu dziewczyna najwyraźniej nie uświadamiała sobie, że nie stanowią zagrożenia. Usiadłem i czekałem, żeby upewnić się, że nic jej nie jest. Dopiero po chwili zwróciłem uwagę na jej ubrania — czarne, poszarpane džinsy, skórzaną kurtkę, kosmyki brudnych blond włosów.

To była ona.

Tak jakby wyczuwając, że ją rozpoznałem, dziewczyna powoli się odwróciła i jej oczy rozszerzyły się na mój widok. Były jasnoniebieskie i idealnie okrągłe. Ona też mnie poznała, widziałem to w jej twarzy.

Dziewczyna omiotła dzikim wzrokiem uliczkę, przeszukując każdy jej metr.

— Nie ma go już — powtórzyłem. Jednak wyglądało na to, że nie słyszy, co mówię. Wyciągnęła szyję, jej szeroko otwarte oczy wciąż przeszukiwały otoczenie. Położyłem jej dłoń na ramieniu. Spojrzała mi w oczy.

— Poszedł już — powiedziałem znowu, tym razem wolniej. Jej olbrzymie jak u łani oczy wpatrywały się w moje usta.

Dziewczyna zamarła w bezruchu, po czym wypuściła długi drżący oddech.

Patrzyłem na nią, nie mogąc oderwać wzroku. To, że ukradła różaniec mojej mamy, powinno napełnić mnie wściekłością, jednak gdy widziałem ją taką przerażoną, drobną, wciśniętą w ścianę, kryjącą się pod kawałkiem spadzistego dachu, nie mogłem wykrzesać z siebie ani grama nienawiści. Kaptur skrywał jej głowę, zasłaniając większą część twarzy. Jednak nawet w panującym tu półmroku widziałem, że jej skóra pokryta brudem jest blada, a usta spierzchnięte i popękane. Wydawały się lekko sine.

— Jesteś chora? — zapytałem. Troska wyparła moją nieśmiałość.

Jakby odpowiadając na moje pytanie, dziewczyna pochyliła się do przodu i zakaszła tak, jakby miała wypluć płuca. Kaszłała i kaszłała, aż ten dźwięk stał się zarazem schrypnięty i świszczący.

Zacisnąłem dłoń w pięść, powstrzymując chęć położenia jej dłoni na ramieniu. Była tak szczupła i krucha, opatulona wilgotnymi kocami, którymi na próżno usiłowała zapewnić sobie trochę ciepła. Gdy patrzyłem na nią, objęła się ramieniem w tali, jak gdyby starając się utrzymać w ten sposób wyprostowaną pozycję. Uniosłem głowę i spojrzałem na ulewny deszcz. Czułem, że robi się coraz zimniej. Wiedziałem, że nie mogę jej tu tak zostawić.

Potrzebowała pomocy, i to jak najszybciej.

Przesunąłem się, żeby znaleźć się bezpośrednio przed nią, i schyliłem się, tak że byłem w stanie dostrzec jej oczy pod kapturem bluzy. Naciągnęła na twarz przetarty czarny szal, zza którego widać było tylko jej zgaszone, niebieskie oczy. Jej ostry kaszel przeszedł w głębokie, schrypnięte rżenie.

— Proszę, posłuchaj mnie — powiedziałem, jednak nie uniosła wzroku. Jej oczy nadal były wielkie, pełne oszołomienia, źrenice rozszerzone, wpatrzone w ziemię pod naszymi stopami.

Martwiłem się coraz bardziej.

Pochyliłem się i zamachałem jej dłonią przed twarzą. Dziewczyna znowu podskoczyła, jej powieki zatrzepotały i w końcu spojrzała na mnie uważnie.

— Pomogę ci — wyjaśniłem, upewniwszy się, że mnie słucha. Pomyślałem od razu o Lexi, wiedziałem, że przyjdzie dziewczynie z pomocą. Mogliśmy ją zabrać do „Dobroci”. Mogliśmy sprowadzić do niej lekarza, zapewnić jej bezpieczne miejsce pobytu.

Sięgnąłem do kieszeni po telefon, jednak gdy dotknąłem ekranu, okazało się, że bateria padła. Westchnąłem, sfrustrowany.

Dziewczyna obserwowała moje usta.

— Zadzwońię po pomoc. — Gdy to powiedziałem, potrząsnęła głową z zaciętą miną. Oparła dłonie o przemoczoną ziemię i usiadła w bardziej wyprostowanej pozycji, opierając się o ścianę.

— W porządku — powiedziałem, unosząc dłonie. — Uspokój się. — Patrzyłem, jak zamyka się w sobie, jak jej ciało kuli się, jakby była przerażonym dzieckiem. Szalik opadł, odsłaniając jej twarz. Poczułem, jak serce mi pęka i łamie się na dwie części.

Wyglądała na ładną dziewczynę, ale jej twarz była zapadnięta, a oczy podkrążone ciemnymi smugami. Dłonie trzymała złączone na piersi, jakby w imadle. Gdy powoli odgarnąłem koc, zobaczyłem, że drżą. Była albo przerażona, albo przemarznięta. Spoglądając na jej udręczoną, szarą jak popiół twarz, pomyślałem, że być może i jedno, i drugie.

Nie odrywała ode mnie wzroku nawet na chwilę.

— Proszę. Pozwól mi sobie pomóc. Jesteś chora i potrzebujesz pomocy. — Patrzyłem, jak powoli pokręciła głowę w odmownym geście, jednak zobaczyłem też, że do oczu napływają jej łzy, a dolna warga drży.

Odwróciłem wzrok, czując narastającą frustrację.

— Proszę — wyszeptałem bezradnie. Gdy znowu spojrzałem na dziewczynę, z powrotem zaczęła się wpatrywać szklistymi oczami w ziemię, a jej oddech stał się jeszcze bardziej świszczący. Odchyliła głowę na bok i naciągnęła wilgotny koc pod brodę, szukając ciepła.

Deszcz wzmógł się na sile.

Uświadamiając sobie, że trzeba czegoś więcej niż oferta pomocy, wstałem. Dziewczyna nawet nie drgnęła. Rozejrzałem się dokoła, jednak w zaułku nie było nikogo.

— Wracam za dwie minuty — powiedziałem, zwracając się do dziewczyny. — Przyniosę ci kawę i coś do zjedzenia.

Czekałem na odpowiedź, ale dziewczyna nic nie powiedziała, nawet nie uniosła głowy.

Bez wahania potruchtałem do wyjścia z zaułka i wszedłem do Starbucksa. Zdjąłem z głowy kaptur i otrząsałem się z deszczu. Podeszedłem do baristki, brunetki mniej więcej w moim wieku. Uśmiechnęła się, gdy się zbliżyłem.

— Dwie czarne z miejscem na mleko — zamówiłem, po czym zajrzałem do lodówki. Wziąłem kilka butelek wody i kilka kanapek, po czym położyłem je na ladzie. — I jeszcze to. I kilka ciastek czekoladowych.



Sięgnąłem do kieszeni po pieniądze. Gdy uniosłem wzrok, zobaczyłem, że brunetka uśmiecha się do mnie. Jej brew była uniesiona w sposób, który nauczyłem się rozpoznawać. Chciała ze mną porozmawiać. Podobałem się jej. Gdy tylko zachichotała, poczułem, że moje policzki stają się gorące.

— Jesteś chyba bardzo głodny — powiedziała żartobliwie, wskazując na jedzenie.

Czekała na moją odpowiedź, ja jednak jedynie przeczesalem włosy palcami, wgapiłem się w ladę i potrząsnąłem głową.

Przestąpiłem z nogi na nogę, gdy nabiła kanapki na kasę.

— Chcesz, żeby ci je zagrzać? — zapytała, pochylając się w moją stronę. Skinąłem głową.

Usłyszałem, jak z ust baristki dochodzi kolejny zalotny chichot. Żołądek mi się zacisnął, gdy zobaczyłem, że pochyła się i opiera łokcie na blacie. Zerknęła na mnie i nie miałem wyjścia, musiałem spojrzeć jej w oczy. Znowu się uśmiechnęła.

— Jak masz na imię? — zapytała. — No wiesz, to potrzebne do zamówienia — dodała, unosząc kubek.

— Levi — odpowiedziałem cicho i podałem jej pięćdziesiątkę. Dziewczyna wzięła ją i zanim zdążyła się odezwać, wymamrotałem: — Reszta dla ciebie.

Odwracając się w kierunku miejsca, gdzie odbierało się zamówienia, zobaczyłem kątem oka wyraz rozczarowania na jej twarzy, jednak myśl o dziewczynie z ulicy wyparła z moich myśli wszelki ślad poczucia winy. Pomyślałem o jej ubraniach, o przemoczonych i przetartych kocach. Serce bolało mnie na myśl o tym, jak wyglądało jej życie. Ta egzystencja to była jej codzienność.

Wziąłem głęboki oddech, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem po drugiej stronie ulicy światło z taniego sklepu firmowego Seahawks.

— Wracam za pięć minut — powiedziałem do baristki, opierając ręce na blacie. Zmarszczyła brwi i wzruszyła ramionami.

Narzuciłem kaptur z powrotem na głowę, wyszedłem z kawiarni i przebiegłem przez ulicę. Wszedłem do zagraconego sklepu

i zacząłem się rozglądać po asortymencie. Koszulki, bluzy i tandetne kubki z napisem „12th Man Pride” zajmowały całe wnętrze.

Przepychałem się między wieszakami z ubraniami, aż udało mi się znaleźć trzy bluzy w mniejszym rozmiarze i z nieco mniej rzucającymi się w oczy napisami. Następnie ruszyłem do kąta, gdzie leżały polarowe koce z nadrukiem Seahawks. Wziąłem dwa i zaniósłem wszystko do kasy. Zapłaciłem, wróciłem po kawę i jedzenie do kawiarni i w rekordowym tempie znalazłem się znowu w alejce.

Wchodząc w zaułek, rozejrzałem się, sprawdzając, czy napastnik nie wrócił. Panowała martwa cisza. Zmrużyłem oczy, starając się dostrzec coś w półmroku. Dziewczyna nadal kuliła się pod ścianą. Nawet z pewnej odległości widziałem, że jej drobne ciało całe drży.

Jej stan się pogarszał.

— To ja, wróciłem — powiedziałem głośno, zbliżając się. Nie chciałem jej wystraszyć. Dziewczyna nie poruszała się i poczułem przypływ paniki, że jest z nią naprawdę źle.

Jednak gdy stanąłem przed nią, podskoczyła, a z jej gardła wyrwał się chrapliwy okrzyk. Zrobiłem krok w tył. Spojrzenie jej olbrzymich, niebieskich oczu było wbite we mnie. Jej oddech był urywany, po policzkach spływały krople potu.

— Przepraszam, wołałem, że to ja, ale nie usłyszałaś.

Dziewczyna pociągnęła za szalik na szyi. Jej skóra była zarumieniona. Dziewczyna spojrzała na to, co przyniosłem i jej oczy się rozszerzyły. Uznałem, że to moja szansa, żeby coś jej wyjaśnić. Przykucnąłem i wyciągnąłem w jej stronę kubek z kawą z mlekiem i cukrem. Dziewczyna zmarszczyła brwi.

— To dla ciebie — wyjaśniłem.

Przełknęła ślinę. Poczułem, jak rumienię się, gdy na jej twarzy pojawił się wyraz wdzięczności. Najwyraźniej zrozumiała, że nie kłamię. Z trudem wyprostowała się, opierając się wyżej o ścianę. Oparłem się pokusie, aby jej pomóc, i trzymałem się z boku. Wiedziałem, że dopiero co została zaatakowana i nie pragnęła mojego dotyku, nawet jeśli miałem dobre zamiary.

Jej dłoń uniosła się. Sądziłem, że wyciąga ją po kawę, ona jednak chwyciła za swój duży kaptur i ściągnęła go do tyłu, odsłaniając swoją twarz.

Wbijiała wzrok w ziemię i oblizwała spieczone wargi. Wstrzymałem oddech i wypuściłem go dopiero, gdy spojrzała na mnie. Widziałem, że nie jest aż tak młoda, jak początkowo myślałem. Coś w jej spojrzeniu powiedziało mi, że jest mniej więcej w moim wieku, a wiedziałem, że to sprawia, iż prawie niemożliwe będzie uzyskanie dla niej pomocy. Nie była już nieletnia. Nie mogłem jej zmusić, żeby poszła gdzieś, gdzie sama nie zechce.

Cisza między nami stała się ciężka i przytłaczająca. Wcisnąłem w jej dłoń kubek z kawą. Dziewczyna spojrzała na niego, jakby był kołem ratunkowym, po czym powoli go ujęła. Przez chwilę myślałem, że nie da rady go utrzymać i wypadnie jej z drżącego uścisku, pomogłem więc jej przytrzymać kubek, tak aby jego zawartość się nie rozlała.

Poczułem wtedy, jak mocno się trzęsie. Odstawiłem swój kubek na ziemię i przysunąłem się bliżej, żeby pomóc jej unieść kawę do ust. Gdy poczuła smak gorącego napoju, przymknęła oczy i wzięła ciężki, drżący oddech.

— W porządku? — zapytałem cicho. Dziewczyna otworzyła oczy i przechyliła głowę na bok, przyglądając się mojej twarzy. Nie usłyszała mnie. Odchrząknąłem i zapytałem głośniejszym głosem: — Dobrze się czujesz?

Patrzyła na moje usta. Po chwili przeniosła spojrzenie na moje oczy i powoli skinęła głową. Oparła kubek z kawą o kolano. Odsunąłem się i podałem jej torbę z jedzeniem. Zauważyłem, że znowu wpatruje się w moje usta, i powiedziałem dobitnie:

— Kanapki i ciastka.

Czułem, jak policzki mnie palą pod wpływem jej spojrzenia. Nigdy nie wypowiedziałem tylu słów do żadnej dziewczyny, ale ona wydawała się jeszcze bardziej introwertyczna niż ja.

Na koniec wyjąłem bluzy i koce i położyłem je obok niej.

— Mogę? — zapytałem, wskazując na mokry koc, którym była przykryta.

Dziewczyna zamarła w bezruchu i zaczęła mrużyć oczy. Uniosłem skraj przemoczonego koca, tak aby mogła go zobaczyć, i powiedziałem:

— To nie zapewnia ci ciepła. — Poczulem przyływ współczucia. — To dlatego chorujesz.

Dziewczyna nie odezwała się. Moje współczucie szybko przekształciło się we frustrację, ale po chwili dziewczyna poruszyła się i powoli, jakby z bólem, uniosła dłoń z kawą z przemoczonego materiału.

Odetchnąłem z ulgą. Przysunąłem się bliżej, aż moja twarz znalazła się o kilka centymetrów od niej. Serce waliło mi jak oszalałe z powodu tej bliskości, a gdy uniosłem wzrok, zaparło mi dech w piersi. Dziewczyna wpatrywała się we mnie z taką intensywnością, jej przygaszone spojrzenie przesuwano się po mnie tak uważnie, jakby próbowała zanotować najlżejsze moje drgnienie, każdą zmianę wyrazu twarzy, każde słowo z moich ust.

Jej oddech, który i tak był ciężki, teraz stał się jeszcze bardziej urywany i wiedziałem, że nie ma to nic wspólnego z zimnem.

Była przerażona.

Ta dziewczyna, to chucherko, bała się mnie. Sposób, w jaki jej oczy śledziły każdy mój ruch, jej bezradność i choroba przypominały mi moją mamę, leżącą na wąskim łóżku, złamaną chorobą, jak również Lexi, gdy była chora, słaba i samotna w szpitalu. Dlatego czułem, że muszę przy niej zostać. To był ludzki obowiązek. Ta dziewczyna mnie okradła, zabrała mi najcenniejszą rzecz, jaką miałem, jednak widziałem, dlaczego to zrobiła — tak wyglądało jej życie. Ten przeklęty, zapomniały zaułek był całym jej życiem.

Ścisnąłem mocniej koc w garści, czując buzujący we mnie gniew. Dlaczego niektórym ludziom w życiu tak się nie wiodło, podczas gdy inni płynęli przez nie bez najmniejszych trosk? Gniew był tak silny, że ręce zaczęły mi się trząść. Skupiłem się na nich, wiedząc, że jestem bliski utraty panowania. Nagle poczułem dotknięcie zimna — lodowatego — na palcach i uniosłem wzrok.

Dziewczyna... położyła swoją dłoń w rękawicze bez palców na mojej ręce. Przełknąłem ślinę raz i drugi, po czym zmusiłem się, żeby spojrzeć na jej twarz. Jej niebieskie oczy obserwowały mnie i gdy wreszcie w nie spojrzałem, zobaczyłem, jak kiwa głową.

Chciała powiedzieć „Dziękuję”.

Mój gniew natychmiast się ulotnił. Nie poruszyłem się, aż dziewczyna zabrała dłoń. Gdy to zrobiła, zdjąłem z jej kolan mokry koc. Jej dżinsy były podarte i nie wynikało to z mody. Gniew niemal powrócił, gdy dostrzegłem, że guzik przy pasku jej dżinsów został urwany i widać było nad nim kawałek gołej skóry brzucha, lekko krwawiący po zadrapaniu.

Ten facet. Ten facet, którego widziałem, jak ją atakował, musiał to zrobić. Gdybym nie pojawił się dokładnie w tym momencie...

Dziewczyna gwałtownym ruchem obciągnęła bluzę, zakrywając zadrapanie. Jej policzki były krwistoczerwone. Wiedziałem, że to wynik wstydu, i to wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Nie miała się czego wstydić.

Zmusiłem się do zachowania spokoju, wziąłem dwa koce, które przyniosłem, i przykryłem ją nimi. Patrzyłem z zapartym tchem, jak jej oczy się przymknęły, a dłoń powoli pogładziła miękki materiał. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

Suchy koc. Tyle wystarczyło. Dla tej dziewczyny suchy koc był niczym dar niebios.

Kucałem obok niej, obserwując tę chwilę szczęścia, aż poczułem zimny powiew. Chłód wsączał się w moje kości. Byłem już przemoczony i zziębnięty. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić, jak musiała czuć się ta dziewczyna, która przebywała tu Bóg wie jak długo.

Wziąłem z ziemi swoją kawę i usiadłem obok niej. Gdy na nią spojrzałem, zobaczyłem, że trzyma w dłoniach kubek z kawą. Był tak duży, że ona wyglądała na jeszcze drobniejszą. Tak samo jak wcześniej cała jej uwaga była skoncentrowana na mnie. Spróbowałem usiąść wygodniej na twardej ziemi.

— Znam kogoś, kto może ci pomóc — powiedziałem, wpatrując się w asfalt pod stopami i licząc w nim pęknięcia. — Nie możesz tu zostać. Tu nie jest bezpiecznie, a ty jesteś chora.

Odpowiedzią była jedynie cisza.

Spojrzałem na nią. Widziałem jedynie jej smutną twarz i poczułem przypływ desperacji. Wyraz jej twarzy mówił, że nigdzie się nie wybiera. Wyczuwając moje spojrzenie, łagodnie potrząsnęła głową. Zaciśnąłem szczękę.

— *Proszę*. Nie mogę cię tu tak zostawić — błagałem, wskazując na otoczenie.

Jednak dziewczyna jedynie pochyliła głowę i sączyła kawę. Nie zastanawiając się, dotknąłem jej nogi. Aż podskoczyła, a jej spojrzenie znowu powędrowało ku mnie. Spróbowałem jeszcze raz.

— *Proszę*.

Dziewczyna odwróciła wzrok. W wejściu do zaułka nagle rozległy się głośne okrzyki. Odchyliłem się do tyłu i zobaczyłem kilku chłopaków, którzy weszli tu, żeby się odlać. Byli zalani w trupa i potykali się o rozrzucone wokół kontenerów śmieci.

Potrząsnąłem głową. Nie powinna tu zostawać. Tu nie było bezpiecznie.

Trzymając swoją kawę, wstałem. Dziewczyna gwałtownie odwróciła głowę w moją stronę. Spojrzałem na nią i serce mi się ściśnęło na widok jej pytających niebieskich oczu, wypełnionych niepewnością.

Zrobiłem krok do przodu i wskazałem na miejsce za nią, przy ścianie. Opuściła wzrok, potem znowu na mnie spojrzała ze zdumieniem, jednak nie odmówiła. Nawet wydawało mi się, że odetchnęła z ulgą.

Powoli i ostrożnie usiadłem obok niej i objąłem się ramionami. Było przeraźliwie zimno.

Dziewczyna musnęła mnie ramieniem. Poczułem dreszcz wzdłuż kręgosłupa i wiedziałem, że nie ma to nic wspólnego z zimnem. Nigdy jeszcze nie znajdowałem się tak blisko dziewczyny, nigdy. Roześmiałem się w duchu — pierwszy raz siedziałem obok dziewczyny,

i to była bezdomna, którą starałem się chronić. Jake i Ashton umarliby ze śmiechu na ten widok. Jestem pewny, że Axel również inaczej wyobrażał sobie mój dzisiejszy wieczór.

Czuając na sobie spojrzenie, odwróciłem się i zobaczyłem, że dziewczyna przygląda mi się ze ściągniętymi ze zdziwieniem brwiami. Jej spojrzenie powędrowało do moich ust.

— Zostanę tu trochę. Nie jesteś tu bezpieczna sama — powiedziałem.

Na jej ładnej buzi odbił się wyraz niezrozumienia.

— Śpij. Będę cię chronił — powiedziałem tylko.

Niebieskie oczy dziewczyny wypełniły się łzami. Patrzyłem na nią ze ściśniętym sercem. Po policzku spłynęła jej łza i spadła na koc, który jej kupiłem i który już zaczynał być wilgotny.

— Jesteś zmęczona? — zapytałem, nie mogąc patrzeć, jak płacze. Dziewczyna zawahała się i wreszcie niechętnie skinęła głową. Oblizalem spierzchnięte usta, powoli przysunąłem się bliżej i powiedziałem: — To śpij. Nikt cię nie skrzywdzi.

Jakby przyciągnięta ciepłem mojego ciała dziewczyna oparła się o moje ramię. Głowa jej opadła. Nadal ścisnęła w dłoni kubek z kawą. Spojrzałem na jej brudne blond włosy i drobne ciało wtulone we mnie. Wydawała się taka zagubiona.

Nie wiedziałem, ile czasu minęło, gdy spała z głową na moim ramieniu, jednak gdy jej oddech się wyrównał, poczułem, że teraz mam szansę zadzwonić.

Tak powoli, jak to możliwe, wysunąłem się spod niej i oparłem ją o ścianę. Wstałem i spojrzałem na jej skulone ciało. Jej skóra była blada, była wychudzona i cała drżała. Nie miałem ochoty jej zostawiać i robiłem to ze ściśniętym sercem, ale musiałem porozmawiać z Lexi. Nie byłem pewny, jak długo dziewczyna jeszcze przetrwa w tych warunkach i w takim stanie.

Upewniwszy się, że koce skrywają miejsce, gdzie leżała, wybiegłem z zaułka i zacząłem szukać budki telefonicznej. Musiałem przebiec cztery przecznice, zanim w końcu ją znalazłem. Wiedząc,



że trwało to za długo, zadzwoniłem do Lexi, która odebrała po trzecim dzwonku.

— Lex? Potrzebuję twojej pomocy — powiedziałem bez wstępów, gdy tylko się odezwała.

Lexi zgodziła się spotkać ze mną w Starbucksie. Pobiegłem z powrotem do zaułka z poczuciem winy. Powiedziałem Lexi, że byłem na imprezie i natknąłem się na dziewczynę, gdy impreza przeniosła się do baru.

Biegając, pomyślałem o mamie. Ona zrobiłaby to samo dla tej dziewczyny. Nie pozwoliłaby, żeby ktoś w potrzebie został bez pomocy.

Ja też tego potrzebowałem. Potrzebowałem zobaczyć, że komuś takiemu jednak się udaje.

Dobiegłem do zaułka i pobiegłem w głąb, jednak gdy tam dotarłem, powitał mnie jedynie pusty kubek po kawie, resztki jedzenia i stary koc, rzucony na ziemię.

Rozejrzałem się dookoła, szukając dziewczyny, jednak prawda aż kłuła w oczy: zniknęła.

Poczułem rozczarowanie. Pochyliłem się, zwinąłem dłoń w pięść i uderzyłem w pusty kubek na ziemi. Przesunąłem dłonią po twarzy. Nagle zobaczyłem kawałek papieru, leżący na kocu pod daszkiem. Zmarszczyłem brwi i podniosłem świstek. Przerywanym niebieskim długopisem napisane były dwa słowa: „Dziękuję Ci”.

Gapilem się na te dwa wyrazy, tak jakby trzymały mnie w tym miejscu. To był jedyny komunikat ze strony tej dziewczyny: „Dziękuję Ci”.

Poczułem ucisk w dołku na myśl o niej błakającej się gdzieś po ulicach, zupełnie samej. Pomyślałem o tych wielkich niebieskich oczach, które napełniły się łzami, gdy jej powiedziałem, że z nią zostanę i zadbam o jej bezpieczeństwo, aby mogła zasnąć bez lęku.

Z poczuciem klęski ruszyłem ulicami, próbując ją odnaleźć. Zaglądałem wszędzie: w każdy zaułek, bramę i uliczkę. Ale zniknęła i nie miałem pojęcia, gdzie mogła się podziać. Wróciłem do budki telefonicznej, zadzwoniłem do Lexi i powiedziałem jej, że dziewczyna jednak nie potrzebuje naszej pomocy.

Potem złapałem taksówkę, aby wrócić do domu — do olbrzymiej posiadłości Austina i Lexi. Do otaczających mnie wygod, podczas gdy dziewczyna o wielkich, niebieskich oczach została gdzieś na ulicy, chora i osamotniona.

Gdy wślizgnąłem się na tylne siedzenie taksówki, oparłem głowę o szybę, ściskając w dłoni karteczkę od dziewczyny.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Elsie Hall musi walczyć o przetrwanie na ulicach Seattle. Jest bezdomna i codziennie rozpaczliwie poszukuje ciepła i jedzenia. Świat dookoła wydaje się niebezpieczny, a ludzie bezwzględni. Delikatna Elsie żyje uwięziona w ciszy. Jest krucha, słaba i bezbronna, z łatwością może paść ofiarą czyjś okrucieństwa. Z głodu i nędzy zaczyna kraść. Nie zastanawia się, co będzie, gdy jeden z okradzionych przez nią ludzi stanie na jej drodze...

Levi Carillo w niczym nie przypomina swoich starszych braci. Ten jasnowłosy chłopak jest chorobliwie nieśmiały i rozpaczliwie samotny. Jedyne, co potrafi robić dobrze, to grać w futbol. Trenuje bardzo ciężko, jednak nie wyciąga korzyści z tego, że jest świetnym sportowcem. Milczący Levi wciąż powraca do okrutnej przeszłości i nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek zdoła odnaleźć szczęście, tak jak udało się to jego braciom: Austinowi i Axelowi. Któregoś dnia chłopak zostaje okradziony z najdroższej sercu pamiętki...

**Czwarta część niezwykłej serii *Słodki dom to przejmująca historia miłości, która zmienia wszystko*. Kiedy wyniszczona głodem i chorobą dziewczyna zagląda śmierci w oczy, spotyka kogoś, kto ratuje jej życie. Kiedy zagubiony chłopiec zapada się we własnym świecie, uratowana dziewczyna pokazuje mu drogę ku światłu. Poranionym duszom jednak trudno kochać, bo rany w sercu goją się powoli. Czy odważą się poszukać ratunku? Czy uda im się ocalić łączące ich uczucie?**

**TILLIE COLE**, pół Szkotka, pół Angielka, jest typową dziewczyną z Północy. Wychowała się na farmie wraz z gromadą adoptowanych zwierząt. Zaraz po studiach na Uniwersytecie w Newcastle wyszła za zawodowego gracza rugby, aby u jego boku przez dekadę zwiedzać świat. W końcu osiadła w Kanadzie, w Calgary. Uwielbia wytatuowanych umięśnionych mężczyzn i silne kobiety o twardych charakterach.

 **editio**red



Księgarnia internetowa:  
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:  
**0 801 339900**



**0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:

- 🔗 <http://editio.pl/promocje>
- 📖 Książki najchętniej czytane:  
🔗 <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:  
🔗 <http://editio.pl/novosci>

Helion SA  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel.: 32 230 98 63  
e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)  
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

**ebookpoint**



ISBN 978-83-283-4436-5



Cena 39,90 zł